

Zawieszony

NR: 6

CZERWIEC

ROK 1935

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, Polityka, Ekonomia,

Zagadnienia społeczne,

Wychowanie fizyczne.

Warszawa

ul. Traugutta 3

Rok II

Telefon 640-39.
P. K. O. 4.911.

Cena egzempl. 50 gr.

Niezależne od redakcji okoliczności uniemożliwiły zamieszczenie w № 6 „Steru” odpowiedzi na dyskusyjny artykuł p. t. „Jeśli o religijności Einsteina”, zamieszczony w tym numerze. Pragnąc zamknąć polemikę na ten temat, zamieszczamy go na str. 2 i 3 jej okładki.

Red. „Steru”.

Zamaskowany materializm w aureoli religijnej (artykuł dyskusyjny).

Uderza odmienność stanowiska p. Nagodego w sprawie Weltbildu Einsteina (nr. 6) w stosunku do p. J. Zawadzkiego, referenta tej sprawy (nr. 4). Kiedy bowiem panteizmowi twórcy teorii względności p. Z. przeciwstawił światopogląd, przynajmniej, deistyczny, to p. N. stanął, przeciwnie, w jego obronie, i to na gruncie antropozoficznym.

Po drodze do swego celu, p. N. zaczepia mój, przeciw Einsteinowi, argument rozwojowy. Z faktu, że ten filozof ogłosił religję „kosmiczną” (panteistyczną), jako obowiązującą uczonych, wysnułem był wniosek, że, w takim razie, już na 500 lat przed Chrystusem powstała religia najwyższa, godna uczonych 20 go wieku. Oczywiście, był to wniosek na rachunek Einsteina. Z jego pomocą sprowadziłem ad absurdum jego własną teorię rozwoju, wedle której szczytem rozwoju byłaby religia kosmiczna.

Tymczasem p. N., owym wnioskiem obciąża conto moje, argumentując ad hominem: „Prawo rozwoju pojmuję ks. Ch. cokolwiek ciasno. Gdyby kolejność powstawania religii miała stanowić o postępie, toby „herezje” (znamienne cudzysłowy p. N.) musiały stać wyżej od katolicyzmu”.

Stwierdzenie bezprawności tego przerzutu mogłoby dla powalenia p. N. wystarczyć. Dla większej atoli czystości roboty wyjaśnię swoje własne pojmowanie rozwoju.

Otóż, w przeciwieństwie do Einsteina, pojmuję je indeterministycznie, mian. gdy chodzi o sferę duchową. Tak pojęte, prawo to w tej dziedzinie nie wyłącza odchyłeń od linii rozwojowej i nawet ruchów wstecznych. Potwierdza to historia myśli i kultury ludzkiej. W najwyższych regionach ducha, przedstawia nam ona nieustającą, o różnych natężeniach, walkę dwóch prądów, sobie nawzajem przeciwnych: teistycznego i ateistycznego; przytem, do kategorii ateistycznej spływają wszelkie postacie ateizmu, począwszy od grubego materializmu, skończywszy na idealistycznym panteizmie. Wypadkowa walki między temi dwoma prądami stanowi o rozwoju istotnym.

Z natury rzeczy, wszelka negacja musi zawsze następować po afirmacji, podobnie, jak, po prawdziwej, następuje moneta fałszywa. Stąd jednak żaden dobry logik nie wywnioskuje, jakoby negacja stała wyżej od afirmacji, albowiem negacja jest wsteczna ze swojej istoty, i tego jej charakteru nie zmieni żaden postępowy jej rozwój, wchłaniający w siebie postępy naukowe. On ją tylko postępowo koloryzuje. Dotrzymując kroku nauce, ba! na jej czoło się wysuwając, przyczem nawet przed jej fałszowaniem się nie cofa, — negacja ze szczególnem zuchwalstwem zabiega o markę postępową i ją monopolizuje, by zdobyć złudne pozory naukowości i niemi słabsze mózgi tumanić.

W tym samym celu, negacja, pozując surowo na naukowy obiektywizm, insynuje obrońcom afirmacji nienaukowy subiektywizm, którym sama w istocie grzeszy śmiertelnie. Takiego właśnie chwytu względem mnie dopuścił się p. Nagody, mówiąc o moich wywodach, jako „zrozumiałych w ustach księdza”, lecz ani nie trafnych, ani nie przekonywających wogóle nikogo.

Nic pospolitszego, istotnie, w sądach, także i naukowych, nad subiektywizm z jego tendencyjnością. Toteż liczyć się z nim trzeba na każdym kroku. Są jednak nastawienia podmiotowe, które nauce, wprost

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, polityka, ekonomja, zagadnienia społeczne, wychowanie fizyczne.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Shakespeare a wielcy z urojenia *M. Ramsay.*
- 2) O nauce szkolnej (dokończenie) *Karol Irzykowski.*
- 3) Jeszcze o religijności Einsteina *Nagody.*
- 4) De omnibus rebus *Prof. Henryk Ułaszyn.*
- 5) Pieśń o miłości życia *Janina Brzostowska.*
- 6) Marszałek Józef Piłsudski *Ogończyk.*
- 7) De la Justice internationale *N. Dombrowski-Ramsay.*
- 8) Nowoczesna myśl konstytucyjna *Prof. Zygmunt Cybichowski.*
- 9) Konkurencja a współzawodnictwo *M. Dąbrowski-R.*
- 10) O inicjatywę prywatną *H. Olszewski.*
- 11) O oszczędności słów kilka *I.*
- 12) Sprawiedliwość a społeczeństwo (c. d.) *Mikołaj Ramsay.*
- 13) Więcej powietrza, słońca, ruchu *Wiktor Junosza.*
- 14) Kronika miesięczna *M. R.*
- 15) Z wystaw *Wanda Pogonowska.*

PROSIMY SZ. CZYTELNIKÓW O WPLĄCENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY ZA UBIEGŁE PÓŁROCZE ORAZ O WPLĄCENIE PRENUMERATY ZA NASTĘPNY OKRES.

Administracja „STERU“.

Pojedynczych egzemplarzy „Steru“ należy żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych „R u c h u“.

Pozatem egzemplarze „Steru“ można nabyć we wszystkich księgarniach firmy GEBETHNER i WOLF :

WAPSAWA — ul. Krakowskie Przedm. 15 i Sienkiewicza 9.
KRAKÓW -- Rynek 23 Poznań, ul. 27 Grudnia 20 WILNO — Mickiewicza 7
ŁÓDZ — Piotrkowska 105 ZAKOPANE — Krupówki

KULTURA.

Shakespeare a wielcy z urojenia.

Kto dziś pamięta dumnych arystokratów, ozłoconych, wyniosłych dworzan, współczesnych Shakespeare'owi? A jeśli nawet ktoś przypomni sobie niektórych z nich — wydadzą mu się oni — zwłaszcza w perspektywie czasu — dalecy od wielkości.

Za życia jednak poety — to oni właśnie byli „wielcy”. A taki Shakespeare — ten Człowiek o tysiącu jaźni — był jeno aktorem, obowiązkiem którego było bawić tłum i możnych. Bawić przedewszystkiem — z Bożej łaski — władców narodu.

Władców! W tem właśnie przyczyna pomyłki.

Ci „wielcy” bowiem stali na piedestale brytyjskiego majestatu, lub też złotego cielca — byli sztucznie wywyższani ponad tłum, ponad najcięższe nawet umysły, ponad najszlachetniejsze duchy. Nic więc dziwnego, iż ulegli złudzeniu.

Zdało się im, iż w istocie samej są wielcy. Toteż, udzielając „łaskawego poparcia” takiemu sobie Shakespeare'owi — sądzili, iż w istocie samej są łaskawymi panami.

A Shakespeare boleśnie odczuwał złudzenia możnych. Możemy się o tem przekonać tak z niektórych sonetów, jak, i przedewszystkiem, — z jego tragedji łuńskiej: „Hamlet” bowiem jest najbardziej subiektywnem dziełem poety i przez usta bohatera tragedji przemawia do nas sam Shakespeare*). Kiedy Hamlet mówi:

Kto zniósłby czasu razy i szyderstwa,
ciemieżycieli krzywdę, ludzi dumnych
wzgardliwe słowa, męki odrzuconej
miłości, prawa obchodzenie, władzy
nieznośne głupstwo i ukłucia, jakie
cierpliwa godność od niegodnych znosi,
gdyby mógł sobie sam spoczynek sprawić
iglicą zwykłą?**)

czujemy, iż są to przeżycia samego wielkiego Williama, nie zaś księcia Hamleta, który — jako następca tronu — tego rodzaju poniżeń nie mógł mieć sposobności doznawać. A więc ten prawdziwy Homo Sapiens, ten wszechludzki genjusz i chluba świata naszego — musiał znosić „ludzi dumnych wzgardliwe słowa”, „ukłucia, jakie cierpliwa godność od niegodnych znosi”. A wszystkie te razy odczuwał tak boleśnie, iż z utęsknieniem myślał o śmierci:

Umrzeć — zasnąć —
i więcej nic! Tym snem niejako skończyć
ból serca, tysiące przyrodzonych wstrząśnień,
dziedzictwo ciała! Zanik to, jakiego
gorąco pragnąć można.**)

*) Por. m. i. sumienną pracę Leona Pinińskiego: „Shakespeare”, Część pierwsza, Warszawa, 1924, str. 222.

**) Cytaty w tłum. Andrzeja Ttretiaka.

Lecz Shakespeare nie tylko cierpiał biernie. Gardził zarazem ludźmi, którym imponuje blichtr zewnętrznej wielkości, dla których uniżoność — jest rozkoszą:

Poco biednym schlebiać? Niechaj
cukrzony język liże głupi przepych
i niech się kolan gną zawiasy giętkie,
gdzie za łaszeniem idzie zysk.*);

A jednak, pomimo, iż osobiście odczuwał tragizm, płynący z niedoskonałego, na niesprawiedliwości opartego ustroju społecznego — Shakespeare z sytuacji tej nie wyprowadził żadnych wniosków o charakterze rewolucyjnym. Przeciwnie, był daleki nawet od zwykłego liberalizmu demokratycznego. Był — pod tym względem — synem swego wieku.

M. Ramsay.

O nauce szkolnej (dokończenie).

Podręczniki do gramatyki polskiej w niższych klasach napisane są bardzo niepedagogicznie. Na szczęście znikło już z gramatyki Szobera bałamutne nazywanie dopełnienia przedmiotem, ale wogóle nowoczesna nomenklatura gramatyczna sprawia trudności nie tylko uczniom ale i rodzicom, nawykłym do nomenklatury dawnej a lepszej (mojem zdaniem). Jeszcze w podręczniku Zimowskiego z r. 1918 mamy dopełniacz, dopełnienie, określenie przyimkowe, przysłówkowe, oraz przedmiot bliższy i dalszy. W późniejszych gramatykach znika ta terminologja, która była zupełnie wystarczająca; zastąpiło się ją inną, obszerniejszą a bałamutną. Zaraz powiem, w czym tkwi ta bałamutność. Zamiast odpowiednie zjawisko gramatyczne indywidualizować, a przez to wyodrębnić je, uczynić plastycznym, podciąga się je razem z innymi pod wyższą kategorię. Dawniej rozróżniano np. osobno przydawkę, a osobno dopełniacz, dopełnienie i osobno określenie przyimkowe; teraz obejmuje się to wszystko jako przydawki i w tym wielkim zakresie dopiero wyodrębnia się przydawki przymiotne, rzeczowne (dawne dopełnienie), dopełniaczowe (dawny dopełniacz) i przyimkowe (droga do wsi). Oczywiście, można i tak, nie jest to błędem, takie podziały są dosyć dowolne, ale — mają o jedną abstrakcję za dużo. Podobnie jest z „dopełnieniami“. Wszystkie odnośne zjawiska podporządkowano pod pojęcie „dopełnienia“ tak, że zaginęło już nie tylko pojęcie przedmiotu bliższego i dalszego, ale wogóle zanika pojęcie przedmiotu, jako czegoś, co się wyodrębnia od podmiotu a najlepiej wyraża się w przypadku czwartym. Proszę przeczytać pod tym względem Gramatykę Szobera Zeszyt III, wydanie 16-te r. 1931, strony 10 i 11. A przecież przedmiot — to jedno z podstawowych pojęć filozoficznych. Póki stało w pewnym kontraście do podmiotu (ja widzę świat, ja biję psa), póty żyło, póty świat dzielił się na ja i nie-ja, i uczeń podświadomie ten podział odczuwał, sama bliskość nazw nasuwała mu ten, że tak powiem, cały światopogląd. Teraz przedmiot został ukryty w kącie jako szcztąkowy termin gramatyczny.

Duży bałagan jest także z podziałem zdań. I tutaj za dużo systemów, siatek, abstrakcyj, zamiast indywidualizować zjawiska. Ważne jest żeby uczeń umiał rozróżniać zdania względne, warunkowe, czasowe, przyzwolone, skutkowe, celowe, przyczynowe, porównawcze i — kropka. To są prawdziwe zjawiska, to są — mówiąc filozoficznie — modalitety. Ale gra-

*) Cytaty w tłum. Andrzeja Tretiaka.

matyka Szobera dla uczniów wprowadza jeszcze drugi podział, według tego, jaką część zdania nadrzędnego odnośnie zdanie podrzędne zastępuje, a więc rozróżnia zdania podmiotowe, orzecznikowe, dopełniające, przydawkowe, okolicznikowe. Ten podział jest niepotrzebny i za trudny, zwłaszcza gdy uczeń, chcąc odgadnąć, z jakim zdaniem ma do czynienia, musi sobie zapamiętać, na jakie pytanie ono ma odpowiadać, na: kto? co? czy: kim, czym jest? lub: jaki? ile? czyj? i t. d. Ten sposób rozpoznawania gatunku zdań jest zbyt pośredni i podchwytliwy; świadczy o sztuczności tego całego podziału, który nie jest naoczny, naturalny, ani nawet ważny. Wogóle upodobanie w gromadzeniu niepotrzebnych rozróżnień i pojęć jest cechą tej gramatyki, a przytem i definicje stają się bardzo niejasne i mylące. Np. na str. 29 czytamy, że zdania podmiotowe łączą się ze zdaniem nadrzędnymi tak a tak, a potem: Ze względu więc na sposób łączenia rozróżnić wśród nich należy zdania podmiotowe 1) względne, 2) niepołączone, 3) spójnikowe. Łączenie i niepołączone, taka kombinacja jest za trudna dla ucznia.

To jest ta formalistyka gramatyczna, która po cichu odstrasza uczniów i już na całe życie wdraża im złą opinię o gramatyce jako nauce. Później tacy uczniowie, gdy osiągną w życiu stanowiska i wywierają wpływ, odślaniają się i działają jako wrogowie humanizmu, filozofji, idealizmu i Bóg wie czego. A wszystko tylko skutkiem urazu szkolnego, nieporozumienia z gramatyką, niestety tak często pogłębianego przez złych i pedantycznych nauczycieli.

Karol Irzykowski.

Jeszcze o religijności Einsteina (artykuł dyskusyjny).

X. Charszewski w artykule swym „O religijności Einsteina“ słusznie zauważył, iż religja moralna, odpowiadająca monoteizmowi, wcale czynnika bojaźni nie wyłącza.“ Zauważa też trafnie, iż różnica między religją bojaźni, a religją moralną polega m. inn. na różności proporcji tych czynników, a o „postępie religijnym rozstrzyga postępująca przewaga czynnika miłości.“ X. Charszewski nie zdaje się dostrzegać elementów religji kosmicznej w psalmach Dawidowych — godzi się natomiast z tezą z dzieła Einsteina „Mein Weltbild“, głoszącą, iż elementy te „zupełnie wyraźnie... występują... w buddyzmie“. Dalsze jednak wywody X. Charszewskiego, zrozumiałe zresztą w ustach księdza, nie są ani trafne, ani przekonujące; przypominam je — dla ścisłości w odpowiedzi. Oto one: „Wypada stąd..., iż już na 500 lat przed Chrystusem powstała religja najwyższa, godna uczonych 20-go wieku. Wystarczy ją tylko przebrać z szaty bajeczno mistycznej w szatę naukową. Gdzież, w takim razie, prawo rozwoju? — Przeczy mu zresztą także fakt historyczny, że panteizm pod wszelkimi postaciami przewija się wciąż przez dzieje filozofji od samych jej początków, nie ulegając zanikowi nawet w epoce „ciemnego“ średniowiecza. — Na czemże ta religja uczonych polega? Na ekstatycznym uwielbieniu harmonji natury, która przedstawia się jako coś nieskończenie mądrego. Coś cudownie mądrego w naturze bez cudownie mądrego Stwórcy... Uznawać cudowną mądrość w stroju natury i przeczyć Boga, to już dowód braku logiki“.

Prawo rozwoju pojmuje X. Charszewski cokolwiek ciasno. Gdyby kolejność powstawania religij i wyznań miała stanowić o postępie, toby „herzeje“ musiały stać wyżej od katolicyzmu.

W panteizmie Boga się nie przeczy. Przeciwnie, wszystkie pierwiastki składają się na Jego całość. O ile zaś katolicy skłonni są z takiej tezy

sztydzić, powinni zrozumieć, że szyderstwo to byłoby podobnem do podważania wiary we wszechobecność Boga. Wytlumaczenie istoty Jego o wiele jest logiczniejsze w ujęciu panteistycznym, niż w bezbronem „powtarzaniu za panią matką“.

Prof. Witwicki w swej „Psychologii“ (t. I. wyd. 2, Lwów 1930), opowiadając się za spirytualizmem w sformułowaniu umiarkowanym, zaznacza: „fakty psychiczne są różne od fizycznych. O tem „ja“ trudno powiedzieć coś więcej... Nie jest ciałem, a wolno je nazywać duszą. Czy może istnieć bez ciała, o tem się przekonać można jedynie tylko umierając... żadnej wiedzy o tem posiadać w tej chwili nie możemy... Gdyby się udało stwierdzić życie pośmiertne, nie świadczyłoby to wcale o nieśmiertelności bezwzględnej, o życiu wiecznem. Tego wogóle żadne spostrzeżenie nigdy stwierdzić nie pozwoli. Potrzebny byłby do tego czas nieskończenie długi. To też sprawa nieśmiertelności duszy... zostanie zawsze tylko przedmiotem wiary“.

Jak wiadomo, do innych wniosków doszła teozofja i wyżej od niej pod względem naukowym stojąca antropozofja. Ta ostatnia chce połączyć wiedzę wschodnią hinduską z dowodowością zachodnią i w sposób naukowy objaśniać widzenia. Potężna argumentacja Rudolfa Steinera, (którego teorii część chrystologiczna jedynie nie przekonywa zniewalająco—) daje wiele naukowych wyjaśnień, wiele zaś też konstruuje twierdzeń, przedstawiających dla nauki wartość poważnych hipotez. (Por. sprawozdanie Jerzego Pogonowskiego z pracy x. W. Kwiatkowskiego „Zjawiska naukowego okultyzmu, a nieśmiertelność duszy“ w warsz. „Przeglądzie Filozoficznym“, R. 37, zes. II ex 1934, str 213. — Por. też jego termin „biozofja“ jako projekt nazwy nauki o Wieczności i nieśmiertelności duszy, gdy teozofja przyjęła posmak masoński, antropozofja zaś skonstruowała specyficzną chrystologję—).

Możemy przyjąć, że, podobnie, jak szereg hipotez astronomji ma charakter zupełnie naukowy, tak i w zakresie tych zagadek życia, którą badać będzie biozofja w uzupełnieniu biologji, skonstruować da się wiele — na razie może tylko hipotez naukowych, — które jednak z czasem, otwierając nowe szlaki badań, oprą wiedzę, wspartą na wierze, na zasadach dowodów naukowych. Przy badaniach tych musi się stosować metodę naukową — wedle zaś twierdzeń teo-, antro- i bio-zofów (zwanych ryczałtowo nietrafnie metapsychikami, okultystami it.p) — wiedza ścisła zupełnie da się uzgodnić z wynikami ich kosmogonji i tłumaczenia zjawisk biologicznych. Takiem też było stanowisko największego geniusza Czech, poety mistyka Otokara Brzeziny, jednego z najgłębszych poetów świata, który wierzył mocą zarówno przeczucia, jak i swej noetyki, iż przaprzyczyny dać da się poznać w drodze natchnień i myśli.—

Nagody.

De omnibus rebus... (artykuł dyskusyjny).

Z powodu artykułu p. S. J. Zawadzkiego o wypowiedziach światopoglądowych Einsteina („Ster“ nr. 4, str. 66—67) pozwolę sobie zwrócić uwagę, że co innego jest „religijność“, a co innego „religja“. „Religijność“ jest pewnem nastawieniem uczuciowem, „religja“ zaś, teoretycznie pojęta, jest pewnym systemem, wyrastającym na tle tego uczucia a wyabstrahowanym z pozytywnych religij. Ujęcie Einsteina jest jednostronne: jest naukowo-przyrodnicze, a nie naukowe wogóle. Zresztą z tego zarzutu czynić nie można, gdyż sprawy światopoglądowe to sprawy indywidualne.

Koncepcja p. Zawadzkiego, że „można również postulować, nie popelniając sprzeczności, że Bóg, pojęty osobowo, stworzył świat i wyznaczył prawa — a potem nie miesza się do jego losów. Wedle takiej koncepcji Bóg byłby tylko stwórcą świata i kontemplatorem” — koncepcja ta jest zupełnie możliwa i znana. Nazywa się *d e i z m e m*. Tylko nie pojmuje się tu zwykle Boga osobowo, trudno bowiem połączyć takiego Boga (osobowego) z kontemplacją własnej kreacji; przeczyłoby to wszechmocy boskiej. Pojęcie bowiem kontemplacji łączy momenty rozważania względnie poznawania aczkolwiek biernego. Wogóle w Boga osobowego można wierzyć, ale pojąć trudno.

* * *

Z powodu „Listu do Redakcji“ (tamże str. 79) w sprawie pisowni, w którym czytamy: „osoby bez polskiej tradycji, co można już wynioskować z samego brzmienia nazwisk“. Pozwolę sobie zauważyć, iż z tego wynikało, że niezliczonym Niemcom, których nazwiska kończą się na — *s k i*, należałoby przypisać „polską tradycję“.

Przypuśćmy, że są osoby, dla których „obce są dźwięki *a, e, i*“, które „dźwięki *cz, sz, ż* i t.p. pragną... podciągnąć pod prawidła pisowni czeskiej” — czyżby to miało stanowić „dla języka polskiego i pisowni polskiej cofnięcie w kulturze daleko poza rok 1500?” Czyż przed 1500 rokiem nie było u nas dźwięków *a, e, i* i czyż przed tą datą pisaliśmy na sposób czeski?

Wogóle cały list grzeszy elementarną niezajomością rzeczy. Czy nie lepiej takie listy wrzucać do kosza?

* * *

A propoz konserwatyzmu (tamże, str. 74). Słyszałem taką rozmowę: „Co wy konserwujecie?” — pyta demokrata konserwatystę. — „Rzeczy dobre” — brzmi odpowiedź. — „My też konserwujemy rzeczy dobre” — zgadza się z konserwatystą demokrata.

Cała więc różnica w tych „rzeczach dobrych“ i „złych“.

„Albowiem co jest u ludzi wyniosłego — powiada św. Łukasz (XVI,15) — obrzydłość jest przed Bogiem“.

Niema więc zgody między niebem a ziemią, niema też zgody między ludźmi na ziemi.

Oby tylko była dobra wola...

Dr. Henryk Ułaszyn.

Profesor Uniwers. poznań.

Pieśń o miłości życia.

Niebo jest tak błękitne i tak pełne ciszy —
białych piór lecących chmur ani wysokich wichrów nie słyszę —

Śpiewa we mnie pieśń głośna, pieśń najwspanialsza,
śpiewa czysto, jak ptak przed wieczorem —
ton melodji głęboki chłonie przestrzeń najdalszą,
aż się staje nie — moja, aż ją ziemia rozgłasza
ponad wodą, nad łąką, nad borem. —

Nic nie może jej zgłuszyć, nic piękności jej sprostać —
w jasnym niebie mieni się błękitem,
w rzekę schodzi na tęczowych mostach,
mgłą się błąka w srebrzystych gwiazdach ostach,
w sercu śpiewa radosnym zachwytem.

Nigdy, nigdy pojąć nie mogę
jak mi przyjdzie o tem zapomnieć
że przez krótkich dni moich drogę
gorejącej tej pieśni ogień
płonie we mnie światłem ogromnem. —

Że to ona moc swą rozdaje
pośród istnień i kwiatów wszystkich,
że wiosnami nad nami wstaje
i nasycą zielonym gajem
zrywające więź pąków listki. —

Małe drogi ziemi mimo ciemność
aż po wieczność wiedzie, najdalej,
światy wiąże harmonją tajemną
i tą gwiazdą, co świeci nademną
w samem sercu mojem się pali. —

Wszystkie żyły pełne są jej ciepła,
w pulsach bije jej migotanie —
cóż to będzie gdy krew zakrzepła
śmierci wrogiem przekleństwem ścięta
zimna, zczerniała, stanie —?

Janina Brzostowska.

POLITYKA.

Marszałek Józef Piłsudski jako organizator Państwa.

Zgasły Tytan-Budowniczy Państwa Polskiego był Jego głównym organizatorem. Podobnie, jak pierwszy przed Wielką Wojną pomyślał realnie o Jego odbudowie, walcząc jako niestrudzony i nie tracący nadziei szermierz niepodległości, tak i jał się wielkiego dzieła organizacji wywalczonego Państwa. W walce o wolność Ojczyzny i zachowanie Jej brało udział wielu, niczyje jednak zasługi nie zdołały objąć tak obszernych dziedzin tej pracy, jak to powiodło się szczęśliwie Pierwszemu Marszałkowi Polski. Odznacza się On myślą dalekosiężną, to też dzięki niej umiał w czas przewidzieć, co czynić należy, gdzie są główne przeszkody i gdzie główne cele.

Świeżo powstałe w r. 1918 nasze Państwo przechodziło bolesne okresy ząbkowania a nawet toczyło wojny.

Marszałak musiał być i Naczelnikiem Państwa i wodzem armji. Niepospolity był to Naczelnik i Wódz.

Obok ogromu trudności zewnętrznych miał mnóstwo wewnętrznych do zwalczania.

Naród nasz zdezorganizował się w niewoli. Nauczył się, co prawda, słuchać władz zaborczych, ale zdemoralizował się w stosunku do samego siebie, wiele spraw ważnych traktując z czysto domowem niedbalstwem.

Rosnąć zaczęło nadmierne partyjnictwo, co pociągnęło za sobą w skutku zdegenerowanie sejmowładztwa.

Wytworzył się stan niezmiernie przykry.

Naród miał wielu ludzi zdolnych do głębokiego nawet teoretyzowania,—brakło im jednak nazbyt często zmysłu rzeczywistości.

Ten zmysł posiadał w wysokim stopniu Pierwszy Marszałek Polski. Zaprawny od lat młodzieńczych do ciężkiej pracy konspiracyjnej, której nawyk czynił i późniejsze prace Jego tajemniczymi—musiał jako konspirator, żołnierz i wódz — przedewszystkiem liczyć się z rzeczywistością.

A mimo to liczył siły na zamiary — i wygrał.

Wierny swej dewizie — przegrać a nie ulec — walczył aż do zwycięstwa.

Na laurach nie osiadał.

Pracował wciąż w nader ciężkich warunkach. Mógł być łatwo źle zrozumiany — wobec zaś dalekosiężności swych planów, szczególnie musiał być ostrożny, zwłaszcza w taktyce, której był mistrzem. A przy celach dalekich, które szczęśliwie Mu się realizowały, nie zapomniał o bliskich i najbliższych.

Istotnie, miał prawo mówić, że zastał ząbkujący i dezorganizowany aparat państwowy — a do jakiegoż to udoskonalenia, do jakiej sprawności go doprowadził!

Zdezorientowanych obywateli, którzy wolność utożsamiać poczęli z rozwiązaniem warcholstwem, nauczył posłuszeństwa względem władz polskich.

Zdegenerowane partyjnictwo rozbił, zdegenerowanemu sejmowładztwu zdołał kres położyć.

Jak to zwykle bywa przy tak ogromnych zadaniach, w niejednym i On poszedł w stronę przeciwną naprawianiu zła nieco za daleko.

Były to właśnie kroki taktyczne; z uwag rzeczowych Marszałka o Sejmie wynika przecie jasno, że uznawał On potrzebę parlamentaryzmu — tylko nie na modłę przedmajową.

Całokształt prac wielkiego tego Wodza Polski przedstawia się jako gigantyczny; to czego, dokonał w czasach, w których myśleć i wierzyć było trudno, by Polska już powstać mogła, to wyróżnia Go z pośród innych, choć zasłużonych pracowników naszych na niwie państwowej.

A trudna niezmiernie i często gorączką zaprawna — praca w Polsce niepodległej przed majem i po maju — daje Mu zaszczytny tytuł Organizatora Państwa.

Jako ten, który w znacznej mierze uporządkował stosunki wewnętrzne, świetnie orjentował się w polityce zagranicznej i podniósł w niej niesłychanie prestige Polski, jako organizator Armji i Narodu — zajmuje Marszałek Józef Piłsudski jedyne w historii naszej miejsce.

Cześć pamięci Wielkiego Organizatora Państwa Polskiego.

Ogończyk.

De la Justice internationale. (fin)

De même que l'économie sociale dans la Cité juste — l'économie mondiale devra être rationalisée et soumise, sous la direction du Super-état, à un plan général. Aussi bien dans la Cité que dans le Super-état, on ne devra plus gaspiller ni les biens de la nature, ni le travail humain.

Le Super-état devra astreindre chaque nation à produire ce qu'elle est apte de faire d'une façon la plus efficace et, d'autre part, ce que les richesses naturelles du pays respectif lui permettent de produire à des prix de revient les plus bas.

En ce qui concerne la répartition des produits — l'économie mondiale devra avoir pour principe — le mot d'ordre: à chacun selon son travail.

Les adeptes de l'autarchie ne devraient pas oublier qu'il n'y a pas de nation, peut-être les Russes et les Américains exceptés, qui pourraient se suffire, maintes matières premières leur manquant.

Et une fois cette vérité assise, il n'y a qu'à organiser le modus vivendi économique mondial qui ne peut être que: compétition ou coopération.

Mais nous ne savons que trop bien à quoi peut nous conduire la compétition internationale, égoïste et dérégulée: à la suspension réciproque, à la haine générale, à la guerre. Elle devra en conséquence être éliminée de l'ordre économique du Super-état et remplacée par le principe social — la coopération. Et cela aussi bien en ce qui concerne la production que la répartition. (La compétition pourtant ne devra pas être éliminée d'une façon absolue. Ce n'est que la compétition égoïste qui devra disparaître, non celle qui consiste à faire mieux).

Ad 4). **La régulation des naissances.** L'ambiance, si caractéristique de la société internationale bourgeoise: méfiance réciproque de tous les peuples, la peur de la guerre et d'autre part,—les préparatifs de guerre, cette ambiance — disons nous — a pour résultat l'impossibilité d'organiser d'une façon rationnelle non seulement les relations entre Etats, mais aussi les sociétés particulières elles-mêmes.

Prenons un exemple. Est-il possible dans ces conditions de faire quoi que ce soit pour mettre, entre autres, un peu d'ordre dans les questions vitales concernant la natalité? Non. Et pourtant il est navrant de voir les gouvernements glorifier des familles nombreuses, réprouver le célibat, se vanter du nombre des nouveau-nés, alors que trop souvent ils n'ont pas à offrir du travail à ceux qui ont eu la malchance de naître pour vivre dans l'ambiance insensée et inéquitable de nos jours.

Et c'est l'esprit de guerre qui est la cause principale de cet état de choses. Il y a des Etats qui voudraient voir augmenter leur populations pour pouvoir jeter un beau jour des cohortes nombreuses sur des voisins paisibles. Et les autres—plus pacifiques—ne rêvent pourtant, eux aussi, qu'aux millions de nouveau-nés dont on aura éventuellement besoin pour la défense de la patrie.

Mais ce n'est qu'après l'avènement de l'ère de la coopération internationale qu'on se rendra pleinement compte de tout le ridicule de cette vanité qui prend pour prétexte le nombre des concitoyens ou bien le nombre des nouveau-nés.

Ad 5). **La création d'une civilisation universelle—de la Culture humaine.** Le Super-état aura à forger une civilisation mondiale, une culture vraiment humaine et pacifique qui nous apprendra à chercher notre gloire et notre bonheur national non dans le malheur, mais bien dans le bonheur de l'humanité entière.

N. Dombrowski-Ramsay.

Nowoczesna myśl konstytucyjna.

Można powiedzieć bez przesady, że cechą znaną naszych czasów jest poszukiwanie dobrego ustroju państwowego. Na palcach policzyć można narody, które nie są zajęte rozważaniem potrzeby reform konstytucyjnych. Państwa dawne i nowe, wielkie i małe, szukając wyjścia z kryzysu powszechnego, przedewszystkiem zwracają myśl ku lepszemu ujęciu kompetencyj władz i prawnego stanowiska obywateli.

Podejście do tych zagadnień bywa rozmaite, lecz o ile nie mylą wszelkie oznaki, augorowie ustrojowi stawiają fałszywe horoskopy, oczekując wybawienia ludzkości z męki ustrojowej wyłącznie od zmiany przepisów prawnych. Szkoła Kelsena, która utożsamia państwo z porządkiem

prawnym, grzeszy przeciw duchowi czasu, który odrzuca przecież rozstrzygnięcia formalistyczne, każąc sięgać do głębi rzeczy i przenikać zagadnienia wszechstronnie w związku z całokształtem kultury narodu i państwa. Badania ustrojowe myszką trącą, jeśli nie są oparte na mocnym gruncie etyki, religii, prawdy absolutnej.

Konstytucja państwa jest nie tylko dokumentem prawnym, lecz także politycznym, jest programem działalności państwa, jest wyrazem zasad etycznych, jest katechizmem narodu, który się urządza, by żyć w formie państwowej. Przeciwwstawianie narodu państwu prowadzi do wniosków mylnych, nie można więc wywodzić, że naród ma władzę nad państwem a państwo nad narodem, bo państwo jest zorganizowanym narodem, przyczem w skład państwa mogą też wchodzić odłamki innych narodowości.

Gwiazdą przewodnią organów państwowych, monarchy, prezydenta, rządu, parlamentu, sądownictwa, administracji musi być wola narodu, bo jest wolą państwa, a środkiem poznawczym tej woli są głosy opinii publicznej. Program ustrojowy Polski musi być wyrazem woli narodu, który pragnie ustanowienia silnej władzy, niezależnego sądownictwa, zdrowego przedstawicielstwa narodowego, któreby w zgodzie z wolą narodu i w współpracy z rządem i pod jego kierownictwem stanowiło prawa i kontrolowało wykonywanie władzy przez egzekutywę. Równowaga władz i prezydent jako czynnik nadrzędny i naczelnny mediator w razie konfliktu czy to między izbami, czy to między parlamentem i rządem, oto hasła ogólne konstytucji narodowej. Podniesienie autorytetu prezydenta jako symbolu jedności narodu poręczyć należy przez kompetencje i urzędnienia, które zapewniają spokojne wyjście z każdego kryzysu politycznego.

Sprawa odpowiedzialności prezydenta świadczy o rozległości zagadnienia konstytucyjnego, które nie może być ograniczone do kilku postanowień prawnych o kompetencjach trybunału stanu, mającego sądzić prezydenta, gdyż doświadczenie wszystkich narodów wskazuje, że przepisy te nie są przeszkodą w ustaleniu rządów arbitralnych. Ważniejszą daleko rzeczą jest stwierdzenie, że prezydent za swoją działalność odpowiada przed swoim sumieniem, przed Bogiem, przed historją, przed całym narodem. Nowa nasza konstytucja pięknie powiada, że na prezydencie spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy państwa (art. 2). Tylko jednostki, stojące na najwyższym poziomie etycznym, są godne objęcia stanowiska pierwszego obywatela w państwie.

Wykładnia konstytucji musi ulegać wpływowi charakteru norm konstytucyjnych. Przepisy konstytucji bezwzględnie obowiązują wszystkich, lecz ponieważ wszystkie konstytucje mają charakter fragmentaryczny, dając przeważnie tylko zasady ogólne, życie dopiero musi wypełnić ramy konstytucji przez niezliczone przepisy wykonawcze oraz reguły konwencjonalne czyli zwyczaje polityczne, które z dnia na dzień powstają i nieraz giną. Chcąc zrozumieć konstytucję, trzeba sięgnąć do życia narodu; im wyższy poziom tego życia, tem lepsza jest praktyka konstytucyjna. Pamiętać też należy, że według słynnego określenia Portalisa nie całe prawo jest w kodeksach.

W ustawie konstytucyjnej można się ograniczyć do wskazania norm prawnych; niektórzy dowodzą, że jest to rzeczą słuszną, niekoniecznie jednak tak bywa zawsze, jak o tem świadczy przedewszystkiem konstytucja polska z 3 maja 1791 r. i oparta w tym względzie na niej nowa nasza konstytucja, zawierająca wiele zasad moralnych i politycznych. Jednakże gdy nawet konstytucja daje tylko przepisy prawne, jej interpretacja musi spoczywać na podłożu szerszem, etycznym, gospodarczem,

historycznym, socjalnym—inaczej wynikiem wykładni będą suche formułki, nie czyniące zadość wymaganiom sprawiedliwości istotnej, żywej, zgodnej z wolą narodu, z nakazami prawa i słuszości.

Prawdy te możnaby zobrazować wielu przykładami; może najbliższym jest sprawa rozwodów, o której nasza konstytucja nie mówi wyraźnie. Powierzchnowa, literalna, czysto prawnicza wykładnia nie daje nam żadnych w tej sprawie pewnych rezultatów, bo z pomocą metody formalistycznej możnaby udowodnić, że rozwody byłyby sprzeczne lub że byłyby zgodne z konstytucją, i dopiero gdy się sięgnie głębiej i postawi to zagadnienie na podłożu szerszem, etycznym, gdy się je zestawi z poglądami i tradycją narodu polskiego w swej olbrzymiej większości katolickiego, uznającego oddawna, że małżeństwo jest sakramentem i stwarza węzeł doskonały i dozgonny, trudno uznać za zgodne z prawem polskim przepisy, któreby chciały narzucić rozwody lub je ułatwić przez dziwaczne przywileje.

Pracując nad rozwojem konstytucji, trzeba ciągle przypominać o ogólnym charakterze zagadnień ustrojowych, o potrzebie popierania hasel etycznych, o konieczności poręczenia religijnego wychowania młodzieży oraz pielęgnowania czci dla Kościoła, jako jednego z fundamentów egzystencji narodu i państwa.

Prof. Zygmunt Cybichowski.

EKONOMJA.

Konkurencja a współzawodnictwo.

Chcąc zdyskredytować gospodarkę społeczną, uporządkowaną, planową, któraby miała za zadanie nie dobro jednostki egoistycznej, lecz dobro powszechne — podnoszą między innymi, iż gospodarstwo społeczne, przedewszystkiem gospodarstwo kierowane przez państwo — byłoby pozbawione najsilniejszego bodźca — konkurencji.

Znane są powszechnie pewne dodatnie strony konkurencji. Toteż nie będziemy się nad nimi zastanawiali bliżej, a przejdziemy od razu do rozpatrzenia najważniejszych wad systemu ekonomicznego, opartego na konkurencji, o których się zbyt często zapomina.

Konkurencja przedewszystkiem nie tylko nie prowadzi zawsze do udoskonalania wytwórczości, lecz przeciwnie ma częstokroć za skutek wyrabianie towarów tańszych i gorszych. Stąd tak rozpowszechniona dziś tandeta. Lecz to dążenie do zmniejszania, krzywdą konsumenta, kosztów produkcji — idzie przeważnie jeszcze dalej. Nie zadawalniając się tandetą — producenci wyrabiają falsyfikaty. Daje się to odczuwać przedewszystkiem w dużych miastach, gdzie nieraz niemożliwością jest dostać naprzykład naturalne masło lub mleko. Producenci w tych wypadkach zatrująją społeczeństwo w dosłownem słowa znaczeniu.

Konkurencja dalej niesie ze sobą nieprodukcyjne wydatki, związane z zachwalaniem wyrobów odnośnego wytwórcy. Wydatki te stanowią sumy, opiewające na dziesiątki milionów, a w takich Stanach Zjednoczonych A. P. na miljarde dolarów. Reklama nadto posługuje się przesadą i kłamstwem. Zachwala bezwartościowe towary, szkodliwe nieraz leki, wprowadzając nabywców w błąd, narażając ich kieszenie, a nieraz zdrowie na szwank. Reklama prowadzi temsamem do konkurencji nieuczciwej, na której — rzecz jasna — najwięcej tracą uczciwi producenci i naiwni konsumenci.

Konkurencja wyprawia również, dziś szczególnie, prawdziwe figle, prowadząc prostą drogą do różnego rodzaju monopolu, a to dzięki zrzeczeniom się producentów, dzięki przedewszystkiem **kartelom**. Do monopolu najgorszego gatunku, albowiem do monopolu, ustalonych siłą faktu w interesie nie społeczeństwa, tylko jednostek, szukających jedynie powiększenia zysków, chociażby kosztem ostatniego grosza swych współobywateli.

Kartele zresztą nie ograniczają się do wyzyskiwania bezbronnych konsumentów — swych rodaków. Porozumiewają się częstokroć z kartelami innych krajów, ustalając w ten sposób monopole międzynarodowe. A takie monopole są szkodliwe zwłaszcza dla krajów ubogich. Ustalane bowiem przez nie ceny dostosowane są do cen odnośnych produktów w krajach zamożnych. Kartele międzynarodowe — ten największy twór kapitału — obejmują nawet wyrób broni i są w tym wypadku wręcz materialnie zainteresowane w wytwarzaniu niepokoju w świecie oraz w związanym ściśle z atmosferą niepokoju i zdenerwowania — zbrojeniach.

Lecz konkurencja prowadziła często do wojny i innymi drogami. Konkurencja zmuszała producentów do szukania rynków w obcych krajach, nieraz w krajach zamorskich. A jeśli nie mogli zyskać tych rynków drogą pokojową — pchali swe rządy do wojen. Stąd wojny kolonialne, wojny imperialistyczne.

Czy jednak przyszłe, doskonalsze społeczeństwa będą musiały się wyrzec wszystkiego, co jest dodatnie w konkurencji, czy będą zmuszone wyrzec się współzawodnictwa? Bynajmniej.

Współzawodnictwo będzie podstawowym bodźcem w społeczeństwach racjonalnych, w gospodarstwie etatystycznym. Lecz współzawodnictwo, pozbawione wszystkiego, co jest ujemnem w konkurencji. Zorganizowane współzawodnictwo będzie przedewszystkiem **wyścigiem pracy**.

Każdy warsztat pracy w dobrze zorganizowanej gospodarce będzie musiał wykonać w określonym terminie określoną ilość produktów. A współzawodnictwo będzie polegało na tem, aby w oznaczonym zgóry okresie czasu wykonać wyznaczoną pracę w sposób najdokładniejszy, najwięcej racjonalny.

M. Dąbrowski-R.

O inicjatywę prywatną (artykuł dyskusyjny).

Autor „Uwag o inicjatywie prywatnej“ (Nr 5 „Steru“) przedewszystkiem czyni zarzut obrońcom inicjatywy prywatnej w ekonomji, że „niedocenienia w człowieku jego poczucia obowiązku społecznego“.

Istotnie źle jest jeżeli poczucie obowiązku społecznego jest niedoceniane, ale jeszcze gorzej jest jeżeli to poczucie w społeczeństwie przeceniamy i budując opieramy na niem cały ustrój ekonomiczny.

Sprawa poczucia obowiązku społecznego zbyt głęboko sięga w naturę ludzką i za bardzo w ostatnich czasach wiąże się z układem naszych stosunków ekonomicznych, aby nie poddać jej zanalizowaniu,

Poczucie obowiązku społecznego — jest to wewnętrzna, czysto duchowa, potrzeba człowieka aktywnego, stałego bezinteresownego spóldziałania z całym społeczeństwem ludzkim, a przedewszystkiem z własnem otoczeniem, następnie z własnym narodem, a w końcu z całą ludzkością.

Poczucie obowiązku społecznego — jest to dowód pewnego rodzaju szlachetności i ofiarności ducha człowieka, zawsze gotowego do poświęceń z mięnia i z pracy dla wspólnego ogólnego dobra.

Uczucie to niema nic wspólnego ani z pochodzeniem, ani ze stopniem i rodzajem wykształcenia, ani z wiekiem człowieka, a jednocześnie głęboko tkwiąc w istocie ludzkiej jest dowodem istnienia w tej umysłowości dwóch cennych zalet: głębokiego rozumu i szlachetnej ambicji osobistej.

Rozum ten mówi człowiekowi, że przyczyniając się codziennie dla dobra społecznego (nieosobistego), każdy powiększa pośrednio swój kapitał moralny, jaki wśród swego najbliższego otoczenia i w społeczeństwie posiada, a bez pośrednio czyni jednostkom, grupom lub całemu społeczeństwu, bytowanie łatwiejszem i znośniejszem.

Ambicja, jako wewnętrzny niezależny przymus, każe człowiekowi odplacać się stale społeczeństwu (i jednostkom potrzebującym pomocy) z tego moralnego długu, jaki każdy człowiek codziennie względem społeczeństwa zaciąga.

Nie potrzebujemy naturalnie dowodzić, że w każdym społeczeństwie jest pewien odsetek jednostek wprost nierozumiejących co to jest kapitał moralny i jak należy go dla siebie gromadzić i w każdym społeczeństwie (a czasami nawet w każdej rodzinie) są jednostki nie posiadające ambicji i nawet nie mające żadnego wyobrażenia o posiadaniu tego cennego i koniecznego w życiu przymiotu charakteru ludzkiego.

Niestety, Polska w obecnej chwili przebywa jeszcze okres krystalizacyjny swego zbiorowego ducha i dwa jej prądy egoistyczny i altruistyczny są w ciągłej walce o przodownictwo.

Nie można więc przewidzieć, który z tych prądów zdobędzie w społeczeństwie polskiem wpływ dominujący i dlatego w tej chwili opieranie układu stosunków ekonomicznych na poczuciu obowiązku społecznego (jakby tego chciał autor „Uwag o inicjatywie prywatnej”) byłoby mocno przedczesnem.

Nie należy też, mojem zdaniem, do objawów poczucia obowiązku społecznego zaliczać pracy w organizacjach o charakterze partyjno-politycznym, gdyż jest to praca w interesie grupy rządzącej lub opozycyjnej, która jest najczęściej drogą do kariery osobistej.

Nie należy także do objawów poczucia obowiązku społecznego zaliczać pracy w tych organizacjach zawodowych, które za główny swój cel mają obronę wysokości zarobków, czy też nieograniczoność zysków swoich członków, lub są tylko ekspozyturami w społeczeństwie interesów partyjno-politycznych.

Do pracy właściwej, czysto społecznej, t. j. altruistycznej i bezinteresownej (w tem znaczeniu, jak to rozumie autor „Uwag o inicjatywie prywatnej”) winno być przyuczane i wdrażane całe młode pokolenie Polski Odrodzonej.

A dopóki to pokolenie o ustalonym poczuciu obowiązku społecznego nie wyrośnie i nie wejdzie w życie, przedczesnem jest wyciąganie wniosków o stopniu poczucia społecznego w Polsce.

Obecne zbyt egoistyczne w swej masie, zbyt dbałe wyłącznie w swe osobiste korzyści i wygodę społeczeństwo polskie do żadnych eksperymentów w rodzaju przebudowy ekonomiczno-społecznej nie nadaje się i zrobi zawód każdemu, toby na jego dobrej woli i poczuciu społecznem zechciał oprzeć swe plany.

O oszczędności słów kilka.

Któż nie wie, iż tylko człowiek prymitywny żyje dniem dzisiejszym, iż zapobiegliwość jest cechą człowieka kulturalnego?

Któż nie wie, iż oszczędność — to nie tylko zabezpieczenie sobie pewności jutra, lecz jest to zarazem wzbogacenie społeczeństwa?

Wie o tem każdy z nas, wie o tem nawet mrówka z bajki Kryłowa „Pasikonik i mrówka“, której fragment podajemy poniżej w tłumaczeniu p. Charix'a. A jednak oszczędzamy mało.

Z czego mamy oszczędzać?—zapyta niejeden z oburzeniem. A z zarobków! Niewiele jest przecież takich, którzy nie mogliby odłożyć chociażby 10 groszy dziennie, o ile oczywiście nie są bezrobotnymi.

A czy mało jest u nas takich, którzy mogliby oszczędzać 10, 20, 50 proc. swych zarobków, lecz którzy wolą żyć nad stan, udawać magnatów? Udawać magnatów — w naszych tak poważnych, tak tragicznych czasach.

PASIKONIK I MRÓWKA

... wszystko przeszło: idzie chłód
i towarzysz jego głód.

Już nie śpiewa konik polny:
któż-bo byłby tak swawolny,
by z żołądkiem śpiewać czczym?

Ciężką troską udęczony,
szuka, pełznąć, ciepłej schrony,
aż do mrówki wszedł, jak w dym.
— Och, poratuj, kumciu miła,
bo już śmierć mi zagroziła,
i, li po wiosenne dnie,
przekarm i ogrzewaj mnie.

— To mi dziwne! — mrówka na to. —
A czyś ty pracował w lato?

— Czyż to mogło paść w głowie? —
pasikonik jej odpowie. —

Na piosenkach czas ulata,
że się zapomina świata...

— A więc ty... — Na jego chwałę,
jam prześpiewał lato całe.

— Wciąż śpiewałeś? — Ile siły!

— Teraz potańcz — że, mój miły!

I.

SPRAWY SPOŁECZNE.

W poszukiwaniu Sprawiedliwości Społecznej.

III.

SPRAWIEDLIWOŚĆ A SPOŁECZEŃSTWO (Ciąg dalszy).

Ideologja, która była najbardziej sprzeczną z wymogami solidarności społecznej — była to ideologja wojny, ideologja podboju. Ideologja ta dała początek epoce organizowanego wyzysku człowieka przez człowieka.

Od tego czasu wyzysk przybierał najrozmaitsze formy:

a) Na początku był to zwykły wyzysk wziętych do niewoli, wyzysk niewolników. Zbyt dobrze jest znany smutny los tych nieszczęśliwych ludzi. Można byłoby spodziewać się przynajmniej, iż dziś wreszcie czasy niewolnictwa minęły. Niestety, jest jeszcze na świecie około pięciu milionów niewolników. Zwłaszcza w niezależnych krajach Arabskich, w Abisynji, w Liberji.

b) Był to potem wyzysk plemion podbitych przez plemiona zwycięskie. Narodziło się wówczas — jak to w swoim czasie słusznie zauważył wybitny polski socjolog Gumpłowicz — państwo, państwo oparte na sile, państwo despotyczne. W państwie tem — zwycięscy zatrzymali dla siebie stanowiska uprzewilejowane — stali się szlachtą. Państwo to nie było osnute na solidarności i sympatji, tylko na przemocy jednych i niewolniczym posłuszeństwie drugich. Pojęcia godności ludzkiej i honoru nie miały zastosowania w odniesieniu do ludzi pracy. Wszystko było podporządkowane interesom władcy i klasy panującej.

c) Aż wreszcie w wieku XVIII wysunęła się na pierwsze miejsce burżuazja — a z nią wyzysk pracujących przez kapitalistów.

„Społeczeństwo“, oparte na egoizmie i wyzysku jest antytezą społeczeństwa w całym słowa tego znaczeniu, opartego na altruizmie, solidarności i współpracy.

Nie można się więc dziwić, iż wszyscy pokrzywdzeni przez niedoskonały ustroj społeczny szukają nowych, doskonalszych form.

Dziś przeżywamy kryzys ustroju, opartego na egoistycznej inicjatywie prywatnej osób, którzy zawładnęli nieproporcjonalnie dużą częścią bogactw społecznych, a to dzięki temu, iż podział bogactw odbywa się w sposób chaotyczny i sprzeczny z elementarnymi zasadami sprawiedliwości.

Już zresztą sama produkcja towarów ma na celu raczej wzbogacenie się posiadaczy narzędzi produkcji, niż dobro powszechne. Toteż, jeśli towary te nie mogą być sprzedane po wysokich cenach wewnątrz kraju — kapitaliści szukają rynków zagranicznych. Jeśli zaś spotykają pod tym względem trudności — tęsknią do wojny, któraby im dała nowe rynki, a nawet często czynnie do niej dążą.

A jeśli nie mogą oni ani sprzedać swych towarów w kraju, ani wywieźć zagranicę — zmniejszają produkcję. Rodzi się wówczas bezrobocie, mówi się o nadprodukcji.

Żyjemy właśnie w epoce rzekomej „nadprodukcji“.

Istotnie jeno rzekomej. Bo i jakżeż można mówić poważnie o nadprodukcji, kiedy miliony istot ludzkich przebywa w niedostatku, nieraz wprost w skrajnej nędzy? (C. d. n.)

Mikołaj Ramsay.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Więcej powietrza, słońca, ruchu.

Każdy z nas odczuwa boleśnie na sobie kleszcze miasta, uściski i ucisk żelazny ustalonych, niewzruszonych form bytu współczesnego, despotyzm nieprzejednany konwenansów, etykiety, całą tragiczność nieuchronnego podporządkowania się szablonom, ciągłego zastanawiania się nad problemem głupim: wypada czy nie wypada!

Ściśnięta między mury wielopiętrowych kamienic i mury form towarzyskich, zacadzona dymem kominów fabrycznych i tumanem przepisów policyjnych ludzkość odczuwa nieprzewyciężone pożądanie powrotu do naturalności, po Natury.

Głęboką tą tęsknotę dzisiejszego człowieka tak wyraża Kazimierz Wierzyński w swych „Pieśniach Famatycznych“:

„O Boże zbaw mnie ze Świątokrzyskiej,
Ze środka miasta, z potopu kamieni,
Z wilgoci murów błotnej i śliskiej,
Z posuchy skwarów, z dusznej agonji,
Z szarości życia i monotonji,
Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmieni
Tego do czegośmy przeznaczeni
I który w uszach jak popłoch dzwoni.
Zbaw mnie od wystaw z steremi książkami,
Z markami, mapami i globusami,
Od statystyk importu. eksportu,
Od szkieletów z wykresem krążenia krwi —
Ratuj nas żywcem zamurowanych,
Na wiecznie to samo skazanych..”

Ten opis rozpaczliwej rzeczywistości kończy przejmujące zawołanie, aby uratować ginącego człowieka —

„Zedrzyj przed nim z nad miasta zasłony,
Oświeć i olśnij go ostrym błyskiem —
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej
I niech zobaczy — usłysz nas Boże —
Morze — morze — morze
Na Świątokrzyskiej.”

Czyż nie protest przeciw temu, co nazwać można „barbarzyństwem cywilizacji“ tłumaczy kolosalne powodzenie Jacka Londona, apostoła szczerości i prostych, niezamąconych żadną sztucznością form życia?

Intensywny ciąg do ćwiczeń fizycznych, triumfalny marsz sportu — oto jedna forma poszukiwania kontaktu z przyrodą.

Drugą jest niezawodnie wzrost zainteresowań krajoznawczych i etnograficznych i ogromny rozwój turystyki.

Tu obserwujemy nie tylko chęć zbratania się z przyrodą i z ludźmi przyrody, lecz i dążenie do życia w warunkach pierwotnych. Bo czyż jest turysta ktoś, kto sleepingami i autokarami wojażuje z hotelu do hotelu? Turysta prawdziwy ma buty z gwoździemi, kij sekaty i plecak na ramieniu. Po nim nie poznać, czy ma portfel wypchany banknotami. Śpi gdzie się da, strawę przeważnie sam sobie przyrządza, Jedyne, czem się odróżnia od wędrownego domokrądcy — to teczka z mapami. Inny znowu, na lekkim kajaku spokojnie płynie szlakiem rzeczutek zacisznych i strumieni wartkich. Hen daleko, czasem bez celu, byle płynąć, byle patrzeć“.

I widzi: dobrotliwy, ojcowski uśmiech promieni słonecznych kładzie się na złocisty piasek wybrzeża; ciche fale szepcą swą wiekowieczną pieśń; drzewa zapatrzone w ażurowy błękit łopocą młodemi zielonemi liśćmi,

Pogoda i przyroda. Jakże się jest daleko od premier, na których być wypada, od nudnych jour fixe'ów, oficjanych wizyt i półczarnych w wiecznej tej samej i wiecznie takiej samej cukierni z jazzbandem. Jakże daleko od blichtru wielkomięjskiego, owych zabijających statystyk importu i eksportu. Jak się inaczej oddycha, inaczej myśli, inaczej, pełniej i barwniej żyje!

Bytowanie wśród Przyrody nastęrcza sposobność poznania Przygody. A pożądanie jej, tak w dzieciństwie u każdego z nas silne, pozostaje do końca życia pragnieniem najgłębszem, choć niezawsze otwarcie przyznanem, najzakorzenialszego nawet życiowego niezdary.

Jednostka obdarzona swoim „Ja” nie chce się pogodzić z beznadziejnym wegetowaniem, na jakie ją tak często skazują warunki współczesnego bytu. Chce przeżyć oryginalnych, zmiennych, ucieka w popłochu przed sztywnym szablonem. (c. d. n.)

Wiktor Junosza

„Przegląd Podróżniczy”, R. I. Warszawa — 1935. — Pod tym tytułem począł wychodzić nader ciekawy przegląd turystyczny, czasopismo ilustrowane, poświęcone turystyce polskiej i zagranicznej w wydawnictwie Wagons — Lits Cook. Wydawany jest pięknie, ilustrowany artystycznie. W pierwszych nrach — leży przed nami № 2 maj-czerwiec — znajdują się ciekawe dane o zdrojach i uzdrowiskach, campin-gach i najważniejszych weekendach, turystyce górskiej i nizinnej, kajakowaniu, wy-stawie brukselskiej, zabytkach warszawskich (wmurowaniu tablicy ku czci J. Kriżanić'a), cudzoziemcach w Polsce i reportażach turystów polskich o Sowieciech. Nr. zamykają: kronika wycieczkowa i kącik humorystyczny. Prawdziwą ozdobą Nru są trafne re-cenzje z „Ruchu wydawniczego” i ciekawa nowela red. Ant. Opęchowskiego pt. „Przy-goda w Wilnie”, napisana z talentem i dyskretnym umiarem. —

KRONIKA MIESIĘCZNA

Migawki polityczne, Maj, 1935 r.

JUBILEUSZ BRYTYJSKI. Uroczystości jubileuszowe wykazały ponow-nie, iż solidarność narodów brytyjskich, rozrzuconych po wszystkich kon-tynentach starego i nowego świata — nie jest czężą fikcją, zwłaszcza o ile chodzi o narody anglo-saskiego pochodzenia. Pomimo, iż taka naprzy-kład Kanada, Południowa Afryka, Australia — są faktycznie wielkimi re-publikami federacyjnymi — nie zrzekają się one swej przynależności do Imperjum Brytyjskiego, a to świadome swych wspólnych interesów gospodarczych, pomnie na wspólne zagadnienia bezpieczeństwa. I nie jest prawdą, jakoby jedynym czynnikiem, łączącym narody brytyjskie — była korona. O ile chodzi przede wszystkim o dominja, to łączą je z macierzą — więzy rasowe, ekonomiczne, strategiczne, kulturalne. A zjazdy premje-rów brytyjskich narodów, odbywające się perjodycznie w Londynie — są załążkiem wspólnych rządów demokratycznych.

WYŚCIGI ZBROJEŃ. Hitler w swem majowym przemówieniu w Rei-chstagu — przypomniał raz jeszcze, iż gdyby w roku zeszłym decydujące o losach świata rządy zgodziły się na powiększenie niemieckich sił zbroj-nych do 300.000 żołnierza — Niemcy by się dziś nie zbroiły. Lecz rządy te nie tylko nie dały swej zgody na przyznanie słusznych żądań, doma-gających się równouprawnienia Rzeszy niemieckiej pod względem bezpie-czeństwa, lecz przeciwnie, coraz bardziej powiększając swe siły zbrojne — temsamem coraz więcej uzależniały Niemcy od swej przewagi militarnej. Lecz z drugiej strony, co mają znaczyć — wobec pokojowych enun-cjacyj niemieckich — ciągle nawoływania przywódców narodowego socja-lizmu do zakładania licznych rodzin? Poco są im potrzebne nowe legjo-ny bezrobotnych? Czyby więc nie kryła się za tem tęsknota do wojny — Drang nach Osten? Przypominam w związku z powyższem słowa wice-pre-mjera Baldwina, wypowiedziane 22 maja r. b. w Izbie Gmin: „Narody, wśród których wzmaga się bezrobocie, próbują dać pracę bezrobotnym przy fa-brykacji broni”. A więc zamiast budować szkoły, domy robotnicze, domy odpoczynkowe, sanatorja — niektóre rządy wołają fabrykować broń, A tym-czasem im więcej się jej fabrykuje w jednym kraju, tem z większym za-

pałem idą w jego ślady wszystkie inne. Powoduje to spadek walut, ubóstwo, ogólne zdenerwowanie, panikę, a w konsekwencji wojnę. Wojnę, którą niegdyś prowadziły siły zbrojne, a która dziś sprowadziłaby się przede wszystkim do zatruwania ludności bezbronnej, do wytepienia całych narodów. Jaki to byłby istotnie nadzwyczajny postęp techniki wojennej, jaki zarazem upadek kultury!

SOWIECKO-FRANCUSKI PAKT WZAJEMNEJ POMOCY. Sowiety i Francja są dziś krajami bodaj że najbardziej zainteresowanymi w utrzymaniu pokoju światowego. Francja bowiem nie ma nic do zyskania w ewentualnej wojnie (o ile wogóle może być dziś mowa o jakiejś korzyści, płynącej z wojny gazowej, z wojny polegającej na wzajemnym wytruwaniu ludności i wypalaniu kraju), a zbyt wiele do stracenia, Rosja zaś sowiecka niema ani czasu ani ochoty przerywać pracy przy rozbudowie swych miast, wsi i przemysłu. Zmuszona przez zbrojenia innych do utrzymywania potężnej armii czerwonej — myśli i pracuje przede wszystkim w kierunku wychowania ludności w nieustającej pracy pokojowej, w pracy twórczej. Najlepszym tego dowodem jest chociażby okoliczność, iż tej naprzykład wiosny wyjdzie z jej wyższych uczelni technicznych nowa falanga inżynierów, składająca się z 24.000 osób. Nic więc dziwnego, iż Francuzi i Rosjanie, przestraszeni gwałtownymi zbrojeniami Rzeszy niemieckiej, a pomni na tezy, zawarte w książce Hitlera: „Mein Kampf“ oraz na enuncjacje Rosenberga, podali sobie ręce celem zagwarantowania krajom swym względnego bezpieczeństwa. Sowiecko-francuski pakt wzajemnej pomocy jest zresztą ściśle dostosowany do paktu Ligi Narodów i może być w pełni wyzyskany tylko wówczas gdyby Liga Narodów nie potrafiła przedsięwziąć stanowczych kroków przeciwko ewentualnemu napastnikowi i to w ciągu 48 godzin. Trzeba wprawdzie pamiętać, iż mało prawdopodobnym jest, ażeby Liga Narodów zdobyła się na wymaganą przez jej statut jednomyslność w tak ktytycznej chwili i w tak krótkim terminie. Lecz na okoliczność tę nie będą w każdym razie mogły narzekać te kraje, które — w obronie swej absolutnej suwerenności — sprzeciwiały się pożądanej — w celu jej usprawnienia — reformie Ligi Narodów.

MAJOWA SESJA RADY LIGI NARODÓW. Sesja majowa Rady Ligi Narodów dała dodatnie wyniki, a to zawdzięczając głównie brytyjskiemu ministrowi Edenowi oraz francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Lavalowi. Został mianowicie ostatecznie załatwiony zatarg między Jugosławją a Węgrami, dano satysfakcję mniejszościom narodowym wolnego miasta Gdańska oraz skierowano na drogę legalną zatarg pomiędzy Włochami, a Abisynją, na którą Włochy mają wielki apetyt, chcąc prowadzić „wielką politykę“, godną ich zdaniem — wielkiego mocarstwa. Vanitas vanitatum!

M. R.

Z wystaw.

WYSTAWA SZTUKI PERSKIEJ W „ZACHEŃCIE“.

„Sztuka Perska i jej wpływy“. Piękna wystawa pod powyższym tytułem wypełnia kilka sal „Zachęty“. Przepiękne tkaniny, więc dywany, makaty, szale, stara broń, naczynia i malarstwo miniaturowe, składają się na całość tej wystawy.

Jest tu wiele okazów sztuki perskiej ze zbiorów polskich, a obok tego przepiękne okazy tkanin polskich wzorowanych na tkaninach wschodnich, więc kolekcja pasów do kontusza, makat.

Broń perska wywarła również wpływ na rodzaj broni polskiej. Krzywa polska szabla, kontuszowa karabela, z damasceńskiej stali jest przecież także córką wschodu.

Cały zresztą strój polski narodowy, strój szlachecki wzorowany był na stroju wschodnim.

INNE WYSTAWY W „ZACHEŃCIE“.

Wystawa Marynistów. Liczne „Kolo Marynistów“ slawi piękno Polskiego Morza. Więc Nałęcz czaruje widza srebrzystym blaskiem fali. Bobińska łączy tematy morskie z rodzajowymi. Krzyżanowska wydobywa farbą metal morza. Suchenek podpatruje fosforyscencje morskiej toni. Jasińska szuka tematów z życia dna morskiego i fantazji na ten temat. Mokwa, najściślej z morzem zespolony, daje szereg żywych akwarel. Szwoch utrzymuje się w bladych tonacjach. Szczygliński wreszcie komponuje syntetycznie wiośnieny krajobraz morski, gdzie fale liżą jeszcze niestopiony śnieg.

Wystawa zbiorów prac Zdzisława Kraśnika obejmuje długi szereg pięknych akwarel, trektowanych bardzo szeroko, wielkimi plamami o nadzwyczaj intensywnej barwie. Są to przeważnie krajobrazy, niektóre w związku z architekturą lecz niabrak również studjów portretowych.

Wystawa zbiorowa prac Marji Kozniewskiej, to serja portretów, przeważnie koblecych, olejno malowanych, przeplecionych kilku studjami kwiatów. Prace te bardzo poprawne i dobrze komponowane, niektóre mają wiele wyrazu, inne są nieco przesadzone.

W sali ogólnej mieści się również kolekcja prac Sarnowicza, tego piewcy polskiej kniei i fauny. Poza tem są tam interesujące portrety kobiece Łuczyńskiej-Szymanowskiej i autoportret Borzyna i fascynujący, jak zwykle ciekawem oświetleniem portret pani, Sperskiego.

Adam Styka dał zwykle sobie rodzajowe sceny arabskie, banalne, lecz skapane w słońcu południa.

Ciekawą w ujęciu jest kompozycja Włesława Poznańskiego, jakby w drzewie ciosana.

Wystawę uzupełnia sala fotografii polskiej, pełna subtelných cudów fotografiki nieraz żywo przypominających dzieła grafiki.

WYSTAWY W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI.

Loża malarska. Grupa malarzy „Loży malarskiej“ ma niejednolite oblicza. Zielenkiewicz dał szereg dużých kompozycji w wielkich masach piramidalnie ugrupowanych. Plekiewiczza Portret Marszałka otacza kir i świeże kwiaty.

Krace Kudły wyróżniają się nadzwyczaj żywym kolorytem.

Sala satyrycznych obrazów Linkiego, wymaga komentarzy obszerných, zadziwiająca jest jednak technika tych realistyczno-fantastycznych karykatur.

Bracia Seidenbeutel, Menaszke i Efraim zawsze ludząco do siebie w swých dziełach podobni, zmienili swe oblicze. Zrównoważenie, harmonja, dojrzałość i jakby bardziej impresjonistyczne traktowanie, niż poprzednio.

Wystawa prac Jędrzejewskiego, to krajobrazy pełne czerwonego blasku i harmonji, w „Wyścigu kolarskim“ też kapitalnie uchwyconego ruchu.

Rafał Malczewski dał tym razem szereg obrazów o tematach za zerpiętych z Zagłębia, przeważnie hutniczych, będących w poważnym stwym nastroju jakby ilustracja „Czarných Skrzydeł“ Kadena.

Zofja Stryjeńska nie zmieniła swej brawurowej techniki, pełnej najżywszego ruchu i barwy, lecz rozszerzyła koło tematów, czy też powróciła do dawniejszych. Obok cyklu słowiańskich bogów i scen ludowych, tak specyficznie przez nią ujmowanych „Pascha“, więc cykle chrześcijańsko-religijne, ilustracje pieśni wielkanocnych. Ujęcie tu nawskróś nowe. Nie tylko wszyscy ludzie, święci i nie święci to nasi włóści nie—jak Ich Stryjeńska zawsze maluje, ale i Chrystus Zmartwychwstający, to nie Chrystus, przynajmniej nie ten, którego znaleźmy i widywali dotąd w sztuce, to jakiś raczej bożek słowiański roześmiany i uwleńczony słońcem Swaróyc. Ta postać może najmniej jest udała, zanadto chłopięca i zamało boska w przeciwieństwie do apostołów-pasterzy, którzy w wiejskiej naszej szacie mają wiele powagi i „wzięcia“ i świętości nawet.

Wanda Pogonowska.

W jednym z pism warsz. pojawiły się żłośliwe uwagi, podpisane „P“, a dotyczące szkicu Jerzego Pogonowskiego p. t. „Maurycy Jókai w Polsce“. Nacechowane są one złą wolą. Ponadto te uwagi p. P. przeplatane zniekształconemi cytata mi z tegoż szkicu, tak że nie dają faktycznie żadnego o nim pojęcia.

W. S.

W Imieniu Komitetu Redakcyjnego: HENRYK OLSZEWSKI.

Prenumerata zwykła: za 1 kwart. zł 1.30, półrocz. zł 2.50, roczna zł 5. Akademicy 50% rabatu.

„ zbiorowa (od 3 egz.),—zł. 0,75 od egz. kwartalnie. Zagranicą 2 dol. rocznie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: HENRYK OLSZEWSKI.

Złożono w druk. „REDUTA“ Traugutta 3. Odbito w drukarni: ul. Długa 26.

nadzwyczajnie, sprzyjają, i są przeciwne, które prowadzą ją na manowce. Nastawienie teistyczne doprowadziło Kopernika do wiekopomnego odkrycia teorii heljocentrycznej; nastawienie ateistyczne doprowadziło Einsteina do zaprzeczenia tej teorii naukowej w imię filozoficznej teorii względności. Rzecz przytem arcyciekawa: kiedy w pewnym obozie tamto nastawienie piętnuje się mianem klerykalizmu, dyskredytującym w jego oczach wszelkie zbożne poczynania myślowe, to nastawienie przeciwnie po tamtej stronie osłania się imieniem nauki i, w jej imię, mianem nienaukowości piętnuje się wysuwanie pochodzenia żydowskiego Einsteinów, Bergsonów, Lombrozów i t.d.

Zapewne, ani klerykalizm (mian. katolicki!), ani judaizm, nie jest argumentem sam przez się; i jedno i drugie wszakże rzuca wymowne światło na każdą sprawę, w którą zostanie wmieszane, i ogromnie ułatwia jej rozpoznanie. Daje też do myślenia stosowanie podwójnej miary w takich sprawach, i to naopak w stosunku do rzeczywistości. W takich też wypadkach zwykle argumenty rzeczowe dziwnie nie dopisują.

Jak widzieliśmy, nie dopisał p. Nagodemu argument rozwojowy. Nie dopisuje mu również i jego obrona panteizmu.

Z niemałym zdumieniem czytałem: „W panteizmie Boga się nie przeczy. Przeciwnie, wszystkie pierwiastki składają się na Jego całość. O ile zaś katolicy skłonni są z takiej tezy szydzić, powinni zrozumieć, że szyderstwo to byłoby podobne do podważania wiary we wszechobecność Boga. Wytlumaczenie istoty Jego o wiele jest logiczniejsze w ujęciu panteistycznym, niż w bezbronnem „powtarzaniu za panią matką“.

Zdumienie moje, spowodowane temi słowami, opadło dopiero po przeczytaniu dalszych wywodów p. N., z których okazuje się, że jest on wielbicielem Rudolfa Steinera. Właśnie bowiem ten twórca antropozofji (odłam teozofji, opierający „Hellsehen“ — jasnowidzenie Absolutu, zamiast na objawieniach fantastycznych mahatmów hinduskich, na rzekomych uzdolnieniach człowieka, co p. N. zowie „połączeniem wiedzy hinduskiej, wschodniej, z dowodowością zachodnią“), wbrew logice, usiłował dowieść, że panteizm wcale osobowości Boga nie pochłania, że, zatem, Bóg panteistyczny jest prawdziwym Bogiem!

O tej okoliczności p. N. zgola nie nadmienia; widocznie jednak swoje twierdzenie, że w panteizmie — Boga (osobowego, bo nieosobowy to żaden Bóg!) się nie przeczy, powtarza za panem ojcem Steinerem.

Taksamo zresztą i konsekwencję tej tezy, jakoby dopiero i tylko panteizm tłumaczył dobrze wszechobecność Bożą i wogóle całą Jsgo istotę. Ile w tem prawdy, dość zauważyć, że gdy wszechświat, który ma być emanacją Bóstwa i samem Bóstwem, jest skończony, to Bóg prawdziwy jest i musi być nieskończony. Sama metafizyczna idea Boga tego wymaga.

Co gorsza! Bóg panteistyczny wyłącza wszelką religję, bo człowiek, w którym on dochodzi do świadomości, musiałby być równocześnie podmiotem i przedmiotem kultu, co jest oczywistym absurdem. Ponieważ zaś Bóg, który wylania z siebie wszechmaterję, sam musi być materją, stąd wynika, że panteizm, choćby najbardziej idealistyczny, jest w gruncie rzeczy wysubtylizowanym materializmem. W rzeczy samej, teozofja, czy antropozofja, samą duszę pojmuje spirytystycznie, jako subtelną materję.

P. N. z grymasem zauważa o teozofji, że ona, w przeciwieństwie do antropozofji, ma posmak masoński. Rzeczywistość wszakże powiada, że sam Steiner był masonem i że oba towarzystwa: teozoficzne i antropozoficzne są zarówno ekspozyturami masonerji. Co i nie dziw, skoro oba wyznają panteizm, a różnią się między sobą jedynie metodami.

Wniosek ostateczny — w nagłówku...

miesięcznik
dyskusyjny

STER

JEST PISMEM
NIEZALEŻNEM,
prowadzonym
przez grono pu-
blicystów, sto-
jących poza
partjami i oży-
wionych wy-
łącznie dąże-
niem służenia
społeczeństwu
w imię
sprawiedliwości

ZAPISUJCIE SIĘ
NA CZŁONKÓW

Związku

Słowiańskiego

Warszawa

Stare Miasto 31

Tel. 5-82-77

Składka mies.
50 gr.

(Biuro czynne codzien-
nie od 10 do 2 p. p.)

POPIERAJCIE

TEATR

Zrzeszonych
Artystów

„COMOEDIA”

Warszawa
Karowa 18

Tel. 611-21

Krzesła od 45 gr.
do zł. 4 gr. 40

W lipcu r.b. Teatr
będzie czynny w
Spale na Zjeździe
Harcerstwa.

POPIERAJCIE KOLEKTURĘ JADWIGI RASZEWSKIEJ
Warszawa, ul. Moniuszki № 4. Telefon 239-20. (Sklep M. Halbiny)